Rok VII. Kraków-Podgórze, Wtorek 7 Grudnia 1909 Nr. 279

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal. drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc. Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. i Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Z KRAJU.

Z Wieliczki. Notatka nasza o firmie Perlberger w Klaśnie wywołała dalszą korespondencyę z Wieliczki. Tym razem rozchodzi się o młyn solny Wydziału krajowego, który zatrudnia u siebie Niemca p. Linnerta jako kierownika młynu, jakby nie było polskich urzędników i zamawia węgiel pruski (skoro już koniecznie (?) tego węgla potrzebuje), nie przez wielickie Towarzystwo rolnicze, lecz przez firmę niemiecką „Bielitz-Bialaer Escompte- u. Wechselbank". A propos młyna solnego zauważyć wypada, że Wydział krajowy wystawił w tym roku nowy budynek, nie zważając wcale na tutejszy magistrat, jako władzę budowlaną. Poprostu obszedł się Wydział krajowy bez konsensu budowlanego i postawił budynek, wbrew ustawie budowlanej, skośnie do ulicy. Jakże żądać od obywateli stosowania się do ustaw, skoro najwyższa autonomiczna władza krajowa, powołana do rozstrzygania rekursów i do czuwania nad ustawą — sama przekracza przepisy. Jestto kapitalny przykład z góry, że ustawy są na to, aby się do nich, o ile kto ma siłę, nie stosować. Idealne galicyjskie stosunki!

Wczoraj (sobota) odbyło się tu przedstawienie amatorskie, urządzone staraniem „Sokoła". Dawano komedyę Fredry „Oj młody, młody", reżyserowaną przez dra Friedberga, znanego u nas znakomitego amatora i reżysera. Przedstawienie wypadło pod każdym względem doskonale mimo, że brała w nim udział duża ilość amatorów. Sala była wypełniona po brzegi, tak, że wiele osób zajęło miejsca na dostawionych w ostatniej chwili krzesłach.

Poruszona w dziennikach sprawa przypisania przez rząd w Czechach idealnego podatku dla budynków monopolu tytoniowego, w tym celu, by można było pobierać dodatki od tych budynków dla kraju i gminy znalazła i u nas oddźwięk. W celu zbadania tej sprawy wyjechał do Wiednia burmistrz p. Aywas.

Sprawa ta jest dla Wieliczki niezmiernie ważna, gdyż przeważna ilość budynków naszego miasta to własność c. k. skarbu salinarnego, który uprzywilejowany z racyi monopolu, nie płaci podatków, a tem samem i dodatków na cele gminne. Dlatego też dodatki nasze gminne wynoszą przeszło 200 procent. — W innych miastach salinarnych — w krajach alpejskich, — choć saliny nie dają tam takiego dochodu rządowi jak salina wielicka — panują zupełnie inne stosunki — tam miasta wyglądają zupełnie inaczej i inaczej je rząd subwencyonuje. Ale u nas inaczej, inaczej, inaczej...

Wadowice. *Senzacyjna rozprawa.* Dnia 26 i 27 listopada odbywała się przed ławą sędziów przysięgłych interesująca rozprawa przeciw Szymonowi Karpierzowi z Tenczyna (koło Myślenic), oskarżonemu o podpalenie chaty Gracza w roku 1900. Ów Karpierz, człowiek żonaty, kochał się w żonie szwagra swego Gracza, pięknej Helinie i utrzymywał z nią bliższe stosunki przez kilka lat, których owocem było dziecko, które później zmarło.

Mąż pięknej Heliny wiedział dobrze o tym stosunku, lecz jako człowiek o 25 lat od niej starszy, nie bardzo energicznie oponował, a zresztą, wyjeżdżając często na robotę do Prus, nie mógł temu przeszkodzić. Jednak wszystko ma swój koniec, więc i pięknej Helinie sprzykrzyła się miłość Karpierza i wezwała męża, żeby wrócił z Prus, bo jej się cnie „przez niego". Przyjeżdża Gracz 13 lutego 1900 roku i zmęczony kładzie się spać.

Na ten dzień właśnie wypadł ostatni dzień karnawału, a górale w Tenczynie kończą tradycyjnie zapusty w karczmie. Wesoło też było w szynku, bo się zebrała w ten dzień dobrana kompania wsiowych viveur'ów, a między nimi znalazł się także Karpierz i Helina.

Wypito kilkanaście flaszek wina i zabawa byłaby się dobrze skończyła, gdyby Helina, obawiając się męża, nie była uciekła tak wcześ do domu.

Karpierz podpity poszedł chwilę potem za nią i zazdrość nim owładnęła, gdy ją zobaczył przez okno w objęciach męża.

Podpalił więc dom Graczów, od którego zajęła się druga chata, własność Leksandrów, którzy poszli z torbami.

Podejrzenie padło na niego i przy rozprawie karnej w r. 1900 sędziowie przysięgli uwolnili go od oskarżenia 6 głosami.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie sumienie, które mu od tego czasu nie dawało spokoju. Dręczony wyrzutami poszedł w roku 1908 w miesiącu wrześniu do pięknej jeszcze Heliny i wyznał jej, że ich w roku 1900 podpalił. Wziąwszy od niej przysięgę, że nikomu o tem przyznaniu nie powie, odszedł z czystem sumieniem.

Pech jednak chciał, że Helina poszła w parę miesięcy potem do spowiedzi, a ksiądz jej powiedział, że nie da rozgrzeszenia, jeżeli nie powie mężowi o przyznaniu się Karpierza do podpalenia. Tak się też stało.

W miesiąc później Karpierz miał małe zajście z Graczem, a ten ostatni w czasie sprzeczki nazwał go podpalaczem. Obrażony Karpierz oskarżył Gracza o oszczerstwo.

W czasie tej rozprawy, która odbyła się przed sądem powiatowym w Myślenicach, wszystko wyszło na jaw i dzisiaj Karpierz odpowiadał za podpalenie przed ławą sędziów przysięgłych w Wadowicach.

Rozprawie przewodniczył radca Majewski, oskarżał zast. prokuratora dr. Kubiczek, a bronił adw. dr. Krókowski.

Do rozprawy powołano przeszło 20-stu świadków górali, ludzi nadzwyczaj bystrych i dowcipnych.

Oskarżony do winy się nie przyznał, tłómacząc się tem, że był pijany, więc o tem nie wie, co robił po wyjściu z karczmy. Najwięcej jednak obciążające dla niego było zeznanie pięknej Heliny, która z prawdziwie kobiecą nienawiścią do dawnego kochanka, wszystko, co jej pod przysięgą powiedział, wyśpiewała.

Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którym przewodniczył cukiernik Lisko, skazał Szymona Karpierza na 4 lata ciężkiego więzienia.

Rozprawie przysłuchiwała się licznie zgromadzona publiczność — a na galeryi przeważały „podlotki", które bezwarunkowo, na takiej rozprawie, gdzie mnóstwo momentów drastycznych wychodziło na jaw, nie powinny się w sali znajdować.

Św. Mikołaj. Czytelnia urzędnicza urządza dnia 6 grudnia obchód św. Mikołaja dla dzieci członków. Ułożeniem programu, w który wejdą także gry towarzyskie i tańce, zajmuje się osobny komitet z p. komisarzem Buszkiem i p. radczynią Majewską na czele. Początek o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Koniec świata 18 maja.

Nowe pojawienie się komety Halleya. — Jeszcze od nas o 140 milionów mil oddalony. — Krytyczny czas. — Każdy kometa machnie ogonem o ziemię.

Wszystko na świecie ma swój koniec, nic dziwnego więc, że i naszą ziemię, będącą przecie jeno kulą w wszechprzestrzeni, czeka kres jakiś. Jaki to będzie koniec, co go spowoduje, tego my nie wiemy, ale to jest pewne, że i byt ziemi nie jest uchroniony od niebezpieczeństw, że jak życie człowieka, tak i życie ziemi jest narażone na rozmaite niezbyt miłe przypadłości. Znane jest przecie przysłowie, które się przed dwoma laty utarło, że „przyjdzie kometa, machnie ogonem i świat dyabli wezmą". Jakoś przed dwoma laty kometa przyszła i machnęła ogonem, a ziemi nic się nie stało. Ale znowu dowiadujemy się, że za parę miesięcy łupnie naszą ziemię ogonem inny kometa, ten już naprawdę z wielkim, bo na 35 milionów mil długim ogonem, a wtedy to już licho wie, co się z tym światem stanie. Astronomowie przynajmniej zapatrują się na to czekające nas łupnięcie przez kometę nie bardzo wesoło.

Znakomity astronom, znany kierownik obserwatoryum w Juvisy pod Paryżem, ogłasza w „New Jork Herald" artykuł, w którym zajmuje się nowem pojawieniem się komety Halleya i znaczeniem, jakie to pojawienie się może mieć dla naszej ziemi. Konkluzye, do jakich ten uczony dochodzi, nie są pocieszające, twierdzi on bowiem, że ten nowy kometa może spowodować nie mniej ni więcej, jeno taką katastrofę, którą my zwykle nazywamy poprostu — końcem świata.

„Kometa Halleya — pisze Flammarion — którą w sierpniu zauważyłem podczas obserwacyi w obserwatoryum w Heidelbergu, zbliża się do ziemi z niezwykłą szybkością. Gdyśmy go rozpoznali, był od ziemi oddalony o 326 milionów mil, dzisiaj zaś oddalenie wynosi tylko 140 milionów; znaczy to, że kometa w 76 dniach odbył drogę, wynoszącą okrągło 186 milionów angielskich mil. Szybkość ta będzie się jeszcze zwiększać tem bardziej, im bardziej kometa zbliżać się będzie do słońca. Obecnie kometa pędzi równocześnie w kierunku słońca i ziemi, jednak od połowy grudnia zacznie się od naszej planety oddalać i pędzić wyłącznie w kierunku słońca, by wreszcie znowu się zbliżyć ku ziemi. Około 20 kwietnia kometa Halleya znajdzie się w odległości 56 milionów mil angielskich od słońca. Od tego dnia będzie go można widzieć rano przy wschodzie słońca, jako jutrzenkę, a po zachodzie jako gwiazdę wieczorną. Prawdopodobnie będzie on odrazu wpadał w oko, tak, że go będzie można bardzo łatwo zauważyć, jak go obserwowano na wiosnę w roku 1066 i powtórnie w roku 1456. Ale tym razem czekać nas mogą ponadto niespodzianki. Według obliczeń kilku astronomów jest możliwe, że kometa 18 maja przepędzi koło słońca. Głowa komety będzie wtedy oddalona od ziemi o 16 milionów ang. mil. Ponieważ zaś ogony komet rozciągają się nieraz na 20 do 35 milionów mil, a nawet dłużej, przeto jest możliwe, że dnia 18 maja 1910 r. nasza ziemia znajdzie się w środku tego ogona. Jakie to skutki za sobą pociągnie, tego przepowiedzieć się nie da. Jeśliby tlen, zawarty w naszej atmosferze, połączył się z wodorem ogona komety, to mieszkańcy ziemi wyginęliby, boby się wszyscy podusili. Może jednak nastąpić połączenie gazów tego rodzaju, że ludzie wpaść mogą w szał i w dzikiej radości, w ekstatycznem oszołomieniu będą ginąć. Na razie, dzisiaj, nie da się jeszcze absolutnie oznaczyć, jaki element w składnikach ogona komety przeważa. Jakkolwiek bowiem ogony komet są wprost straszne, to jednak są one tak lekkie i cienkie, że nasza ziemska atmosfera wydać się musi przy nich jak ołów. W latach 1819 i 1861 przeszła ziemia przez ogon komety, ale katastrofy to żadnej nie spowodowało. Czy i w maju na przyszły rok ziemia wyjdzie szczęśliwie z opałów — Bóg to raczy wiedzieć".

Tyle pisze Flammarion. Ano, czekajmy. Choćby nawet koniec świata miał za parę miesięcy nastąpić, martwić się niema czem. I tak przecie życie będzie jeszcze bardziej urozmaicone, niż było dotąd, bo to już niezadługo Nowy Rok, przyjdą nowe podatki, nowe podwyżki czynszów, nowe podrożenie najpotrzebniejszych artykułów żywności — ho ho, będzie się jeszcze czem zajmować, nim ten kometa machnie o ziemię ogonem.

Ustąpienie dra Luegera?

Wielkie wrażenie wywołało w Wiedniu oświadczenie burmistrza dra Luegera na posiedzeniu klubu miejskiego. Burmistrz Lueger oświadczył mianowicie, iż nie widzi już prawie zupełnie i obawia się, że całkiem oślepnie, a wtedy nadejdzie

Czarodziejski samochód.

Powieść przez Pawła d'Ivoi.

65

Ciąg dalszy.

Lecz oczy wciąż patrzeć muszą na straszne przygotowania!...

Oto nadchodzą kapłani w syamskich mitrach na głowie, niosąc posąg Buddy przybrany w drogocenne klejnoty i złoto.

Tuż za posągiem tłum kapłanów z różnych zakonów: brunatni, żółci, szarzy, fioletowi.

Na schodach pałacowych grupują się żołnierze z królewskiej straży przybocznej: mundury szkarłatnego koloru, gołe miecze w rękach. A na ustawionym na najwyższych stopniach złotym tronie zasiada władca Syamu.

Nad głową jego rozpinają purpurowy baldachim.

Nakoniec z dwóch przeciwnych końców dziedzińca wysuwają się dwa oddziały zbrojnych żołnierzy, poprzedzanych przez heroldów, ubranych w kaski w kształcie głowy słonia, której zakrzywiona w górę trąba tworzy wierzchołek i zakończenie hełmu.

Ostatni otaczają dokoła miejsce męczarni, na którem ma się odbyć sąd Buddy.

Tuż za nimi stoi z jednej strony Wilm Odorp z szyderczym jak zwykle wyrazem twarzy; z drugiej — czternastu kapłanów niebieskich z Angkor z zastygniętym uśmiechem na porcelanowych ustach.

Wreszcie czerwoni strażnicy podchodzą ku budynkowi, gdzie są zamknięci więźniowie...

Dojrzała ich Lizzie, jęknęła cicho. Darel i profesor otoczyli ją ramionami.

Wybiła fatalna godzina... Obydny zakład ma się rozegrać...

Strażnicy czerwoni zbliżają się do Lizzie, ujmują za ręce i prowadzą na podwórze.

Darel i Prudent idą za nią, nie spotykając z niczyjej strony oporu.

W tłumie rozlega się szmer pełen zachwytu: wobec piękności ofiary dzicy Azyaci doznają na chwilę uczucia litości.

Jeno, że zabobon silniejszym jest nad wszystko... Chciwi widowiska, zapominają o biednej męczennicy. Zresztą, cóż oni, nędzni śmiertelnicy, tutaj pomogą? Sędzią będzie Budda, pan ludzi i wszelkich stworzeń i lasów i gór i rwących rzek i burzliwego oceanu.

Niechaj więc potężny Budda oznajmi swą wolę.

Tymczasem ułożono Lizzie na macie. Nogi i ręce przywiązano czerwonemi jedwabnymi sznureczkami do palików, wbitych w czterech rogach maty.

Jeden z katów smaruje białe czoło ofiary jakimś lepkim płynem.

Scena przygotowana. Święty słoń, tłómacz wyroków sprawiedliwego Buddy, może już wejść na nią...

Rozlega się przenikliwy głos fletu, towarzyszący krokom zwierzęcia przez dziedziniec Czerwony a potem Żółty. Za chwilę ogromne cielsko strasznego sędziego ukaże się na honorowym dziedzińcu...

Wtem jeden z bonzów niebieskich występuje z grupy zakonników z Angkor.

Niskiego wzrostu, ma ruchy zręczne i lekkie. Porcelanowa maska widać okrywa młodzieńczą jeszcze twarzyczkę.

Zbliża się do stopni tronu, na którym siedzi, podobny bóstwu na ołtarzu z purpury i złota, władca Syamu.

Czego chce bonz mały? Co znaczy czyn jego nieprzewidziany, a psujący etykietę syamską?

Słuchajcie: mały bonz mówi! Głos jego dźwięcznym echem rozlega się po dziedzińcu.

— Najjaśniejszy monarcho! Niebiescy bonzowie odwołują się do boskiej twej sprawiedliwości.

— Sprawiedliwość moją zapewniam wszystkim poddanym moim — rzekł zdumiony król. — A więc i wam, niebiescy kapłani, pomimo, iż oskarżeni jesteście o spisek przeciw mnie. Jakąż więc skargę zanosisz, niebieski kapłanie?

— Bonzowie niebiescy, wierni poddani twoi najniesłuszniej obrzuceni oskarżeniem, które za chwilę sprawiedliwy Budda w proch zetrze, błagają cię, władco, przez moje usta, abyś według przyznanego im przywileju raczył zezwolić ściągnąć szczególniejszą uwagę Buddy za pomocą uświęconego w naszym zakonie środka.

Na dźwięk głosu młodego bonza Lizzie, Darel i profesor zadrżeli gwałtownie i, zwróciwszy ku niemu spojrzenia, usiłowali przeniknąć niebieską szatę i maskę porcelanową. Tak głos ten był im znajomy, kochany...

I mimowoli usta ich szepnęły:

— Nijak!

— Lucynka!

Po krótkiej chwili milczenia po przemowie małego bonza, odezwał się król:

— Sprawiedliwe są twoje słowa, bonzie niebieski, albowiem przywilej taki istnieje.

— Cześć i sława władcy Syamu! — zawołał z głębokiem uszanowaniem mały bonz. — Otóż jak wiecie, uprzywilejowanym kolorem naszego zakonu jest miły bóstwu kolor niebieski.

Ciąg dalszy nastąpi.

czas, kiedy przyjdzie do swoich przyjaciół, podziękuje im za współudział w pracy i oświadczy, że jest zmuszony ustąpić ze stanowiska i złożyć mandat.

Towarzysze partyjni Luegera protestowali przeciw temu oświadczeniu i twierdzą, że było ono wynikiem chwilowej depresyi. W kołach ratuszowych słychać, że na razie **nie należy oczekiwać ustąpienia dra Luegera.**

Swięty Mikołaj.

Wczoraj po południu, jako w willę św. Mikołaja, panował w Krakowie, mimo deszczu, niezwykły ruch. Mamy i ojcowie rodzin spieszyli od sklepu do sklepu, skupując rozmaite rzeczy, które w nocy św. Mikołaj miał podkładać pod poduszki. Wszędzie słyszało się też jeno gadania o św. Mikołaju.

Na ul. Floryańskiej spotkałem przed cukiernią gromadkę dzieci.

— Widzisz — powiada mała dziewczynka — to ci św. Mikołaj się przygotował. Mnie to on pewnie przyniesie takie pudełko cukierków.

— A mnie takiego dyabła.

— Ja nie będę spać w nocy, jeno zaczekam, a jak św. Mikołaj przyjdzie, to go poproszę, by dał tatusiowi dużo pieniędzy, bo on się ciągle skarży, że ich niema.

— Kiedy św. Mikołaj niema pieniędzy — zakonkludował mały chłopiec.

Nadeszło dwóch małych obdartusów.

— Wiesz, Kantek — pańskim dzieciom to ci Mikołaj takie szopy przynosi.

A nom, to oko pokaże. Cóż ty od niego dostaniesz?

— Cukierków za grajcor, bo już „siaja“ kupił, widziołem.

— A ja to pewno nic.

— E, gwizdoj na św. Mikołaja. Jak se som nie poradzisz, to on ta do ciebie nie przyjdzie. Dej drama!

Malec wyjął „cienkiego“, zapalił i obaj poszli dalej, widocznie na łowy za torebkami damskiemi.

Za chwilę nadeszło dwóch wyrobników; szli na chwiejnych nogach, gadali zaś głośno tak, że zdawało się, iż chcą wszystkich przekrzyczeć.

— Wisz co? — wołał jeden — choćmy pod 32! Trza fundnąć butlę wódy i zanieść do domu.

— Lepiej popić odrazu — mruknął drugi.

— Eh, nie, widzisz, bo to jutro Mikołaja; wsunę mojej starej butlę pod poduszkę, to nie będzie jutro nic gębować, bo się urżnie. A jakże.

Tuż za nimi szedł jakiś żołnierz z pyzatą dziewką.

— I cóż panna Kasia dziś tako smutno? — mówił do niej.

— Pan frajter wie!

— I, nie trza się smucić. Jutro Mikołaja, święty pewnie Kasi coś pod poduszkę wtryni.

Dziewczyna westchnęła.

— No, panno Kasiu, jo już sam pannie kupię pajaca z ciasta.

Dziewczyna spojrzała na niego i łzy jej w oczach stanęły.

— Mnie pan frajter już wyrządził Mikołaja. Jeno, że on będzie żywy.

— E, sakra! — zaklął frajter. — Poco to o tem myśleć.

Dalej już nie słyszałem.

* * *

Koło północy wyszedłem jeszcze do kawiarni, przekonany, że gdzieś spotkam szanownego świętego, który takie zajęcie obudził w całem mieście i co rok je budzi. I rzeczywiście spotkałem świętego staruszka, jak w wysokich kaloszach, z podkasanym żupanem, pod parasolem sunął przez Rynek, na którego betonowym chodniku było takie błoto, jak nieprzymierzając na najzwyczajniejszej szosie.

— Dokądże to, św. Mikołaju? — pytam ze współczuciem, bo mnie żal zdjął na widok mieszkańca niebios, tonącego w błocie na krakowskim betonie.

— Na strażnicę, kochanie, do pana Nowotnego.

— I cóż mu, święty staruszku, podarujesz?

— Dam mu rózgę, żeby się zabrał do stróżów kamienicznych i srodze ich karząc, nauczył ich czyścić chodniki, bo mi żal Krakowa, że mając asfalty, tonę w błocie po kolana.

— Za to Ci cały Kraków będzie wdzięczny — rzekłem. A może będę mógł Ci towarzyszyć św. Mikołaju?

— Jako dziennikarzowi nie mogę Ci odmówić, bo i u nas dziennikarze cieszą się względami.

— U nas mniej, święty staruszku.

— A widzisz, widzisz. No, chodź ze mną.

Doszliśmy ku dyrekcyi policyi. Staruszek się zatrzymał.

— Muszę i tu wstąpić. Potrzymajno mi parasol.

Wziąłem parasol, a święty zaczął grzebać w tłómoku, w którym miał zebrane podarki. Po chwili wyjął jakieś puzderko.

— Mam. To dla dyrektora policyi — rzekł.

— A cóż tam jest takiego?

— Tytuł hofrata, bardzo ładna rzecz — staruszek się uśmiechnął i pokazał mi puzderko. Wyczytałem na nim dewizę: „Czekajcie cierpliwie, a marzenia się spełnią“.

Święty Mikołaj znikł na chwilę w gmachu dyrekcyi, wyszedł zaś dziwnie zasmucony.

— Cóż to, św. Mikołaju, a urzędnikom policyjnym nie dasz nic?

— Dla nich to nic nie mam, kromia modlitwy. Będę się za nich modlił, by im nareszcie dano możliwe do pracy biura i umniejszono im robotę — to najmilszy dla nich podarek.

W strażnicy zabawił święty jeno chwilkę, poczem ruszyliśmy ku klasztorowi Dominikanów, gdzie staruszek znowu wstąpił, a gdy wrócił, ozwał się:

— Dałem przeorowi błogosławieństwo od św. Idziego za to, że się zlitował nad jego kościółkiem i nareszcie zażądał zburzenia ruder, które ten kościółek szpecą.

Powoli doszliśmy na Plac Wszystkich świętych. — Mikołaj wszedł do mieszkania prezydenta z miną wysoce uradowaną, bo miał dla niego osobny worek z podarkami. Były tam paczki z napisem: „Zastał Kraków z kocimi łbami, zostawił betonowy“ i jakaś laska, jakby marszałkowska i jakiś pióropusz — Bóg wie, czego tam nie było.

Odrazu skręciliśmy przez Bracką i Gołębią na ul. Jagiellońską. Przed redakcyą „Nowej Reformy“ święty zatrzymał się i zaczął głęboko w swej torbie czegoś szukać. Po chwili wyjął okropną gąbkę i rzekł;

— To dla redakcyi, do suszenia „wody“ z dziennika. Ale gdzieś mi się podział jeszcze jeden podarek...

I znowu zaczął gorliwie szukać w torbie. Szukał, szukał, nareszcie westchnął i rzekł:

— Jeszcze niema. Widzisz, mój kochany, nawet w niebie jeszcze nie mogą oznaczyć terminu, kiedy się Doboszyński dostanie do parlamentu.

— A cóżeś, święty Mikołaju, chciał mu dać?

— To, czego on najbardziej pragnie: mandat. — Widać go jednak jeszcze w tym roku nie dostanie, bo mi nie dano certyfikatu dla niego do torby. Niema ci biedak łaski w niebie...

— Gdzież teraz pójdziemy? — spytałem.

— Oj, teraz już cię opuszczę. Już mi lżej, to się wzniosę w powietrze i muszę się pospieszyć, bo mam jeszcze Krakowianom dać dużo, dużo podarków.

I wraz otoczyła staruszka sina mgła, w której święty uniósł się i popłynął nad Krakowem od domu do domu...

— A ja co dostanę? — zawołałem, widząc, że mi znika z oczu.

Jednak odpowiedzi nie słyszałem. A gdym się dziś rano obudził, znalazłem nad łóżkiem — wypowiedzenie mieszkania, bo nie zapłaciłem czynszu. *j. r*

Następstwo tronu w Austryi.

Organ poddanych austro-węgierskich w Nowym Jorku, wychodzący pod tytułem „Austria“, ogłasza w jednym z ostatnich numerów artykuł, nie pozbawiony pewnej politycznej pikanteryi. Artykuł ten brzmi:

„Wspólne ministeryum spraw zewnętrznych w Wiedniu otrzymało od swego poselstwa w Waszyngtonie kilkakrotnie wiadomość o fałszywych pogłoskach, kursujących w Stanach Zjednoczonych, a dotyczących kwestyi następstwa tronu w Austro-Węgrzech. Aby tym pogłoskom położyć raz kres, ministerstwo wydało następujący komunikat:

Nieprawdą jest, jakoby parlament węgierski zmienił przepisy o następstwie tronu na korzyść dzieci arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który według prawa spadkowego (iure successionis) jest następcą tronu tak w Austryi, jak i na Węgrzech. Jedynie miarodajne w tej sprawie są ustawy domu cesarskiego, zwłaszcza z uwzględnieniem sankcyi pragmatycznej, która dalej pozostaje w mocy. Według przepisów domu cesarskiego, dzieci z morganatycznego małżeństwa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda nie mają żadnych praw do tronu. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand sam zrezygnował z tych praw dla swoich dzieci, a oba parlamenty, austryacki i węgierski, zgodziły się na to.

Pogłoska, jakoby arcyksiążę Franciszek Ferdynand miał prosić papieża o zwolnienie go od przysięgi, którą to zrzeczenie się do tych praw dla swych dzieci potwierdził, jest absolutnie nieuzasadnioną. Prawo o następstwie tronu w Austro-Węgrzech jest zupełnie jasne. Po obecnie panującym cesarzu wstąpi na tron arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Po nim następcą tronu będzie najstarszy syn jego zmarłego brata arcyksiążę Karol Franciszek Józef. Obecny następca tronu był opiekunem arcyksięcia Karola i kierował jego wojskowem i politycznem wychowaniem“.

Naokoło sceny i estrady.

Z teatru miejskiego. „Szczęście Frania“ i „Sezon“ dwie ostatnie nowości teatru krakowskiego, przyjęte z takiem uznaniem przez publiczność krakowską, powtórzone będą we wtorek bieżącego tygodnia. W środę dane będą dwa przedstawienia, po południu o trzeciej pełna szczerego sentymentu „Ziemia“ L. Połomickiego, wieczorem o wpół do 8-ej arcywesoła komedya Arystofanesa „Gromiwoja“.

Z teatru ludowego. Dziś staraniem szkoły śpiewu dyr. W. Barabasza „Verbum nobile“, opera w 1 akcie. Słowa J. Chęcińskiego, z muzyką Stanisława Moniuszki. Biorą udział pp. Hugo Zathey (Serwacy), Anna z Urbańczyków Godulowa (Zuzia), Stefan Romanowski (Marcin), Piotr Kowal (Michał), Edward Rosenberg (Bartłomiej). Rozpocznie wieczór nader wesoła i wspaniała w pomysłach pełnych humoru i dowcipu salonowego komedya „Kawaler marcowy“ Blizińskiego. Grają pp. Poleński, Turski, Jarniński, Kolman, Grabowska. We wtorek „Kontrolor wagonów sypialnych“ przyjęty bardzo przychylnie przez publiczność w zeszłym tygodniu.

Przedstawienie operowe. W teatrze miejskim odbędzie się we czwartek 16 bm. przedstawienie operowe, wykonane wyłącznie przez uczniów „Pierwszej polskiej szkoły operowej“ prof. Marso, przy współudziale „Chóru akademickiego“, p. Issakowicza, oraz orkiestry 13 p. p. pod kierunkiem kapelmistrza p. J. N Hocka. Wykonany zostanie: akt I. „Żydówki“, akt II. „Wolnego strzelca“, akt III. „Lohengrina“, oraz akt III. „Strasznego dworu“. Czysty dochód poświęca się na stypendya dla niezamożnych uczniów wyżej wymienionej szkoły.

W Resursie urzędniczej odbył się w sobotę uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Program wieczoru, doskonale ułożony, ściągnął do sali niezwykle liczną publiczność, która z tego wieczoru musiała wynieść jak najmilsze wspomnienie. Słowo wstępne wygłosił ze swadą dr Stanisław Weiner, poczem popisywała się orkiestra urzędników kolejowych pod batutą p. Soleckiego, zbierając rzęsiste oklaski za doskonałe odegranie kilku utworów. Szczególniejsze jednak wrażenie wywarły występy solistów, którzy wieczór zaszczycili swym udziałem. Słowa najżywszego uznania należą się przedewszystkiem p. Paczowskiej, która, jako śpiewaczka, rozporządza prześlicznym, pełnym dźwięku i barwy, dobrze postawionym sopranem. Długo niemilknące oklaski, jakimi nagrodzono śpiew p. Paczowskiej, świadczyły najlepiej o wrażeniu, jakie wywarła na wykwintnej i dużo zazwyczaj wymagającej publiczności. P. Paczowski wykazał, jako skrzypek, że jest naprawdę artystą, odczuwającym doskonale treść, a rozporządzającym zdumiewającą wprost techniką. Szczerym oklaskiem nagrodzono również pianistkę p. Kaufmanównę i barytona p. Romanowskiego. Byłoby pożądanem, aby Resursa urzędnicza, względnie jej zarząd, postarał się o częstsze urządzanie takich wieczorków, gdyż wieczory, na tej wyżynie artystycznej stojące, są zawsze bardzo pożądane.

J. Rączkowski.

Wieczór inauguracyjny „Związku akademickiego“, który odbędzie się jutro we wtorek 7 b. m. w salach Tow. Strzeleckiego, zapowiada się bardzo poważnie zarówno pod względem programu, jak licznego udziału publiczności. Zaproszenia i bilety wydaje jeszcze komitet w lokalu Tow., Rynek Główny, l. 34 I piętro, dziś jutro, we wtorek także od rana w sali Strzeleckiej. Początek punktualnie o godz. 8 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego:

Poniedziałek: „Król“.
Wtorek: „Szczęście Frania“ i „Sezon“.
Sroda popoł: „Ziemia“.
Środa wiecz.: „Gromiwoja“.
Czwartek: „Szczęście Frania“ i „Sędziowie“.
Piątek: „Skąpiec“.
Sobota: „Ostrożnie z listami“.
Niedziela pop.: „Kopciuszek“.
Niedziela wiecz.: „Ostrożnie z listami“.
Poniedziałek: Przedstawienie Koła Akad. Miłośników dramatu klasyczn.

Repertuar teatru ludowego:

Poniedziałek: „Verbum nobile“.
Wtorek: „Kontrolor wagonów sypialnych“.
Sroda popoł.: Kinematograf.
Sroda wiecz: „Potop“.
Czwartek popoł.: Kinematograf.
Czwartek wiecz.: „Nitouche“.

Co słychać w mieście?

Budżet miasta Krakowa. Dzisiaj rozpoczęły się obrady magistratu nad budżetem miejskim na r. 1910. W obradach, które potrwają trzy dni, bierze udział prezydent dr Leo. Po ukończeniu obrad magistratu, projekt budżetu przedłożony zostanie sekcyom i komisyi z ramienia Rady miejskiej, poczem dopiero odbędą się rozprawy budżetowe w Radzie.

Kanalizacya Wisły pod Krakowem. Dnia 22 bm. upływa termin rozstrzygnięcia ofert na roboty około kanalizacyi Wisły pod Krakowem i Podgórzem. Ekspozytura dróg wodnych zestawia obecnie obliczenia przedłożonych 8 ofert, tak, że już dzisiaj można sądzić, że 22 grudnia b. r. nastąpi faktycznie ostateczne rozstrzygnięcie ofert. O ile zdołaliśmy stwierdzić, wiele firm obcokrajowych, które złożyły oferty, przyjęło sobie tylko dla upozorowania, że są firmami krajowemi, po jednym albo po dwu członków z pomiędzy przemysłowców galicyjskich. Mamy jednak nadzieję, że ekspozytura dróg wodnych postara się o to, aby roboty otrzymała firma naprawdę krajowa, a nie posługująca się dla zamydlenia oczu jednym członkiem z Galicyi, bo przecie społeczeństwo może domagać się, aby wszystkie roboty koło kanalizacyi Wisły były wykonane siłami krajowemi, by przy nich znaleźli pracę nasi robotnicy i nasi inżynierowie. Gwarancyę, że roboty te powierzone zostaną naszym siłom, dają jedynie prawdziwie krajowe firmy. I nie wątpimy, że ekspozytura dyrekcyi dróg wodnych przy obliczaniu ofert i ich opiniowaniu na tę okoliczność główną zwróci uwagę.

Z Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń. W sobotę rozpoczęły się posiedzenia Rady nadzorczej Tow. Wzaj. Ubezpieczeń pod przew. prezesa p. Męcińskiego. Dzisiaj odbyło się drugie posiedzenie. Rada przyjęła do wiadomości sprawozdanie dyrekcyi z ostatniego półrocza, oraz sprawozdanie komisyj obrachunkowych gradowych i Tow. wzajemnego kredytu. Wkońcu Rada uzupełniła listę mężów zaufania z kraju, oraz załatwiła podania członków w sprawach gradowych.

O godzinie 7 wieczór w sobotę odbył się w salach dawnego resursu krakowskiego obiad, wydany przez Radę nadzorczą na cześć obecnego dyrektora Tow. dra Fr. Paszkowskiego. W obiedzie wzięli udział prezes Męciński, członkowie Rady i dyr. Paszkowski. P. Męciński wzniósł toast na cześć dyr. Paszkowskiego, który odpowiedział toastem na cześć Rady.

Dyspensa od postu. Ojciec św., ze względu, iż w roku bieżącym przypada święto Niepokalanego Poczęcia N. M. P. na środę dnia 8 bm., udzielił na ten dzień dla wszystkich wiernych dyspensy od postu.

Ze Związku turystycznego. W dniach 9 i 10 b. m. odbędzie się w Wiedniu posiedzenie dla omówienia spraw ruchu podróżniczego, zwołane przez ministerstwo kolejowe w porozumieniu z ministerstwem dla robót publicznych. W tych samych dniach, w godzinach popołudniowych, obradować będzie Centralna Konferencya Krajowych Związków turystycznych całej monarchii. Jako delegaci Galicyjsk. Związku turystycznego, wezmą udział w tych posiedzeniach: wiceprezes dr L. Schneider i jeden z członków wydziału. Dowiadujemy się również, że w ubiegłym tygodniu bawiło w Wiedniu prezydyum Kraj. Związku turyst. celem uzyskania wydatniejszej pomocy ze strony państwa na ogólne cele Związku. Przedłożone żądania przyjęte zostały bardzo życzliwie, tak przez ministra dla Galicyi, jak i w ministerstwie dla robót publicznych i prezydyum otrzymało zapewnienie, że żądania te będą uwzględnione.

O przesileniu w Akademii Sztuk Pięknych pisze korespondent „Kuryera Warszawskiego“:

„Przesilenie w Akademii Sztuk Pięknych zażegnane powierzchownie. Wkrótce ma zjechać komisya ministeryalna z Wiednia, aby zbadać zażalenia i obiecać, że złe będzie usunięte. Czy będzie w istocie? To okaże się „w drugiej części.“ Przesilenie studenckie wywołało tymczasem przesilenie dyrektorskie. Pan Julian Fałat otrzymał urlop dwumiesięczny, po którym — jak opowiadają — nie wróci więcej na stanowisko dyrektora. Nie wróci wogóle, jak się zdaje, stanowisko dyrektora jako takie. Tymi dniami udaje się do Lwowa i do Wiednia deputacya profesorów, złożona z profesorów Axentowicza i Laszczki, z projektem statutu, wzorowanego na statucie Akademii praskiej. Głównym punktem jest zaprowadzenie obieralnego rektora, w miejsce „dyrektoryatu“ z nominacyi rządu. Pociągnie to za sobą odmienne stanowisko sekretarza, na którym spocznie główna część administracyi.

Mówi się jednak i o utrzymaniu na razie dyrektury. W związku z tem wymieniani są profesor Mehoffer i p. Pochwalski z Wiednia, jako ewentualni kandydaci“.

Wystawa prac uczniów kursu szewskiego. Staraniem Wydziału kraj. z pomocą gminy m. Krakowa urządzono w Krakowie sześciotygodniowy kurs szewski, który trwał od 18 października do 5 bm. Kurs obejmował naukę teoretyczną, jak budowa nogi ludzkiej, geometrya, rysunki zawodowe, kroje, stylistykę i buchalteryę oraz naukę praktyczną, jak: branie miary, towaroznawstwo, szycie na maszynach, odlewy gipsowe, wyrób kopyt i obuwia. Nauk teoretycznych udzielał kierownik kursu p. P r o c i u k, nauki praktycznej instruktor zawodowy p. Wincenty W e j e r s. W kursie wzięli udział majstrowie pp.: J. Borkowski, Fr. Hermann, Ig. Taburski, M. Prorok i Ed. Zamięcki, oraz czeladnicy pp.: J. Bania, Wł. Król, P. Rogowski, J. Serkowski, A. Stolarzewicz, P. Tomaszkiewicz, M. Wilk, R. Ziajka i F. Piaseczny.

Maszyn do nauki szycia dostarczyła na kurs bezinteresownie firma Singer et Co., skór do nauki towaroznawstwa firma Grodzki (dawniej Markiewicz). Wczoraj o godz. 10 rano odbyło się w Muzeum przemysłowem otwarcie wystawy prac uczniów, którzy uczęszczali na kurs. Wystawa przedstawia się bardzo dodatnio i daje poglądowy obraz roboty szewskiej, od rysunków, aż do wykończonego jak cacko bucika. Wczoraj zwiedziło wystawę mnóstwo osób.

Ćwiczenia rezerwistów obrony krajowej. Magistrat m. Krakowa ogłasza, że ćwiczenia nieczynnych żołnierzy obrony krajowej w roku 1910, obejmą wszystkich nieczynnych żołnierzy obrony kraj. asenterowanych w latach 1899—1909 tudzież tych, którzy odbyć mają ćwiczenia dodatkowe za rok ubiegły, a to w dwóch okresach, t. j. albo od połowy czerwca do połowy lipca, albo też od połowy sierpnia do połowy września. Nieczynni żołnierze obrony kraj. w 11 i 12 roku służby, nie będą w r. 1910 powoływani do ćwiczeń w broni, z wyjątkiem obowiązanych do uzupełnienia ćwiczeń za ubiegłe lata. Jako termin powołania do ćwiczeń w pierwszym okresie ustanowiła komenda obrony krajowej we Lwowie dzień 13 czerwca, w Przemyślu dzień 21 czerwca, a w Krakowie dzień 15 czerwca. Dzień powołania w drugim okresie zostanie później oznaczony. Żołnierzom przysługuje prawo wyboru jednego z tych terminów. Życzenia żołnierzy zajętych przy gospodarstwie rolnem, będą w miarę możności uwzględnione. Obowiązani do ćwiczeń mają zgłosić swoje życzenia co do terminu powołania w wydziale V

magistratu w godzinach urzędowych do końca grudnia b. r. [illegible]

Spazmy na „Szczęściu Frania“ w teatrze miejskim — nieszczęsny pojedynek Wołodyjowskiego z Kmicicem w ludowym. Wczorajsze przedstawienia, tak w miejskim, jak i w ludowym teatrze, zaznaczyły się — wypadkami. W miejskim, podczas trzeciego aktu „Szczęście Frania“, gdy bohaterka sztuki ugina się pod brzemieniem winy, spowodowanej miłością do nieuczciwego malarza, jedna z wrażliwych słuchaczek dostała spazmów, tak, że ją musiano z loży wyprowadzić. Widocznie treść komedyi, wzięta wprost z życia, zanadto silnie podziałała na wrażliwą duszę.

Gorszy wypadek zaszedł na popołudniowem przedstawieniu „Potopu“ w ludowym teatrze, bo spowodował i inny niż w „Potopie“ Sienkiewicza rezultat i chorobę jednego z artystów. Mianowicie w scenie pojedynku Kmicica z Wołodyjowskim p. J. Rygier (Kmicic) tak się rozpalił, że wbrew tekstowi rozrąbał Wołodyjowskiemu (Jarniński) nos, tak, że małemu rycerzowi szabla wypadła z krzepkiej dłoni i przedstawienie musiano przerwać. Taki wypadek prawdziwemu Wołodyjowskiemu nigdy się nie przydarzył.

Sprostowanie posła Stohandla. Od posła Stohandla otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„W czasie posiedzenia parlamentu dnia 4 grudnia b. m. wyraził się poseł Daszyński w mowie swej o mnie, jakobym w dwóch wypadkach był oskarżony o oszustwo, nie słyszano atoli dotychczas, by proces przeciwko mnie był przeprowadzony.

Pozwalam sobie stwierdzić niniejszem i podać do wiadomości, że zarzut ten posła Daszyńskiego mija się w zupełności z prawdą.

Stwierdzam, że nie byłem nigdy oskarżony o oszustwo tem mniej w dwóch wypadkach, a zatem też i proces przeciwko mnie nie mógł się żaden odbyć.

Wprawdzie wpłynęły przed rokiem dwa zażalenia przeciwko mnie do c. k. Prokuratoryi w Cieszynie, atoli prokuratorya obydwa te zażalenia zaraz wówczas odrzuciła, jako nie mające żadnej zgoła podstawy.

Prosząc najuprzejmiej o zamieszczenie tego wyjaśnienia, mam zaszczyt kreślić się z głębokim szacunkiem *Stohandel*, poseł do parlamentu.

Loterya gospodarcza, jaka się wczoraj odbyła w ujeżdżalni przy ul. Zwierzynieckiej na dochód ochronek przy szkołach T. S. L., udała się nadspodziewanie i przyniosła znaczny dochód kasowy. Wartościowe fanty ściągnęły do ujeżdżalni tłumy publiczności. Loterya przeciągnęła się prawie do godz. 6 wieczorem.

Nabożeństwo kupieckie we środę w święto N. P. M. odbędzie się w kościele św. Barbary, urządzone staraniem Kongregacyi kupieckiej i Stow. kupców i młodzieży handl.

Nasi milusińscy mieli wczoraj święto nielada. — Święty Mikołaj nawiedził bowiem cały szereg Stowarzyszeń, przynosząc dziatwie członków rozliczne podarki. O godz. 3 odbył się obchód św. Mikołaja w „Sokole“ krakowskim, o godz. 4 tej w „Ognisku“ u drukarzy, o godz. 5 w Resursie urzędniczej i w Polskim Związku uczniów rękodzielniczych. Nic dziwnego, że wieczorem we wszystkich niemal mieszkaniach panował gwar i uciecha, spowodowana podarkami od św. Mikołaja.

Echa krakowskich „bomb“. Blisko dwa miesiące minęło od czasu, jak policya aresztowała sześciu mężczyzn, podejrzanych o to, że zabawiali się rzucaniem pocisków wybuchowych, wywołując w mieście panikę. Trzech z aresztowanych po kilku dniach wypuszczono na wolność, trzech zaś, tj. Mądrzykowskiego, Andrzeja Mrozowskiego, właściciela chemicznej pralni przy ulicy Szewskiej l. 9 oraz Kazimierza Malinowskiego, woźnego Tow. technicznego, odstawiono do aresztów sądowych, gdzie przeciw nim wytoczono śledztwo sądowe. Śledztwo trwa jeszcze. W sobotę jednak dwóch z aresztowanych, tj. Mrozowskiego i Malinowskiego, wypuszczono na wolność, tak, że w więzieniu pozostaje obecnie jeno p. Mądrzykowski, który jest chory i znajduje się na razie w szpitalu więziennym. Rozprawa przeciw wszystkim trzem ma się podobno odbyć w styczniu. Mrozowski i Malinowski odpowiadać będą z wolnej stopy.

Niedoszła demonstracya służby miejskiej. Wczoraj miała się odbyć przed magistratem demonstracya służby miejskiej z żonami i dziećmi, celem zamanifestowania ciężkiego położenia, w jakiem się służba znajduje, i wywołanie w ten sposób akcyi około poprawy bytu służby. O godz. 12 przybyła jednak na plac przed magistratem zaledwie drobna grupka służby z gazowni miejskiej, która, widząc, iż nikt więcej nie przybywa, rozeszła się spokojnie do domów i demonstracyi nie było.

Dorożkarz pod kołami dorożki. W sobotę po południu najechała jakaś dorożka na 60-letniego Jacentego Dąbrowskiego, idącego przez ul. Długą. Dąbrowski odniósł liczne kontuzye i złamanie żebra. Opatrzyło go Pogotowie ratunkowe i przewiozło do kliniki chirurgicznej.

Walka na noże wywiązała się w sobotę w szewskim warsztacie przy ulicy św. Krzyża między dwoma terminatorami 17-letnim Izydorem Zamojskim, a 19-letnim Józefem Balonem. Obaj poranili się ciężko, tak, że Balona Pogotowie nieprzytomnego przewiozło do szpitala św. Łazarza.

Brat ugryzł bratu wargę. Dwaj bracia, Jan i Stanisław S., popijali w sobotę na Zakrzówku razem z kolegami. Naraz między braćmi powstała kłótnia, a po niej bójka, w której Jan tak się zacietrzewił, że odgryzł bratu górną wargę. Opatrzyło go Pogotowie ratunkowe.

12-letni rabuś. Na ul. Józefa na Kaźmierzu przyczepił się 12 letni Chaim Nälnadel do pewnego wyrobnika i wyrwał mu z kieszeni zegarek. — Wyrobnik chwycił jednak malca za rękę i oddał go w ręce policyi.

Napad. Dzisiejszej nocy napadło dwóch drabów na dwóch zecerów przed sklepem Szarskiego w Rynku głównym. Jeden z nich zdarł zecerowi kapelusz z głowy, drugiemu zaś przeciął rękę nożem, poczem zbiegł w ul. Grodzką, gdzie go jednak policyant przytrzymał i aresztował. Aresztowany nazywa się Franciszek Żak, a ma lat 22.

Wczorajsza niedziela należy do najbardziej wyjątkowych niedziel z całego roku. Wystarczy wspomnieć, że Pogotowie ratunkowe miało wczoraj kompletny spokój, że spokój miała przez cały dzień i noc policya. To się w Krakowie często nie przydarza. Zaiste, wyjątkowa niedziela.

Pokąsany przez psa. Dzisiejszej nocy został dotkliwie pokąsanym przez psa p. Daniel Leja, ślusarz tramwajowy. Złośliwe zwierzę, chwyciwszy p. Leję za rękę, złamało mu między kłami kość jednego z palców. — Rannego tymczasowo opatrzyło Pogotwie ratunkowe.

Sytuacya parlamentarna w Austryi.

Biuletyn wiedeński o sytuacyi opiewa niezmiennie: rokowania między stronnictwami toczą się dalej. Zresztą zdania o sytuacyi są sprzeczne, przeważa jednak jak zwykle pesymizm. Izba posłów zbiera się dopiero we czwartek.

Unia Słow. musi w tym tygodniu zadecydować, czy głosować będzie za prowizoryum budżetowem czy nie, bo nastąpi II. czytanie.

Z Rady państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu popołudniowego sobotniego posiedzenia przemawiał p. Daszyński, zaczepiając osobiście kilku posłów polskich, zarzucając im nadużywanie stanowiska swego do protekcyj i interesów (a gdyby tak p. Daszyński omówił stosuneczki i synekurki socyalistyczne w kasach chorych? Przyp. Red.). Następnie mowca zarzuca stronnictwom narodowym, że nic nie uczyniły w ostatnich 30 latach dla rozwiązania kwestyi narodowościowej. Z Izby posłów zrobiono formalny dom waryatów. Urządza się zabawki z komunikatami. Codziennie czytamy różne komunikaty, które stanowią już szczyt parlamentarnego zidyocenia

Omawiając sprawy, które są do załatwienia, podnosi mowca, że na uniwersytetach brak dostatecznego miejsca dla słuchaczów, brak szkół handlowych i przemysłowych, akademii górniczych. Szkoły są zupełnie w rękach klerykałów. W Krakowie jednego ucznia nie dopuszczono do matury, ponieważ ogłosił się bezwyznaniowym. To samo przytrafiło się córce jednego profesora uniwersytetu. Gmachy, w których się mieszczą się sądy i poczty, są skandalem; taksamo sieć telefoniczna jest wprost urągowiskiem. Stacye kolejowe nie wystarczają najskromniejszym wymogom. Całe okolice pozbawione są regulacyi rzek. O budowie dróg wodnych nic nie słychać. Setki tysięcy chłopów emigruje dla kawałka chleba, a dla ochrony emigracyi nic nie zrobiono. Dziś jest największem poniżeniem zagranicą nazwać się poddanym austryackim. Dla austr. emigrantów w Prusiech i Niemczech zaprowadzono legitymacye policyjne, czego nie śmianoby zrobić wobec żadnego innego państwa.

Następnie przemawiali pos, Steinwender i Oleśnicki. Następne we czwartek.

Telegramy „Nowin“.

Żądania Rusinów.

Wiedeń. Podczas rokowań Koła polskiego z zastępcami Unii słowiańskiej ze strony Unii podnoszono żądania Rusinów, co pozostaje w ścisłym związku ze zamierzonem wstąpieniem Rusinów do Unii. Rusini żądają stanowiska szefa sekcyi w ministerstwie oświaty i utworzenia przynajmniej dwóch nowych ruskich katedr na Uniwersytecie lwowskim. Te żądania Rusinów stanowią wcale ważną przeszkodę w porozumieniu Unii z Kołem polskiem i przyczyniły się z pewnością do niekorzystnego przebiegu dotyczących rokowań.

Walka z lordami.

Londyn. Z inicyatywy ligi demokratycznej zebrał się wczoraj na placu Trafalgar wielki tłum, aby zaprotestować przeciw stanowisku Izby lordów w sprawie budżetu. Z sześciu trybun wygłoszono mowy. Przyjęto rezolucye, nazywające postępowanie lordów złamaniem konstytucyi, oraz groźbą dla wolności narodu, która może być jedynie zagwarantowaną przez zniesienie prawa „veto“ Izby lordów.

Londyn. Urzędownie ogłaszają, że rozwiązanie parlamentu nastąpi 8 stycznia, a nowe wybory rozpoczną się 13 stycznia.

Obsadzenie Nicaraguy przez Stany Zjednoczone.

Nowy Jork. Stany Zjednoczone postanowiły wysłać 1000 ludzi i 6 okrętów wojennych dla obsadzenia Nicaraguy. (Konflikt wybuchł z tego powodu, że powieszono w Nikaragui dwu amerykańskich obywateli podczas rewolucyjnych zamieszek).

ZE ŚWIATA.

Jak należało zakończyć „Szczęście Frania?

Doskonały humorysta „Słowa P.“ pan Klewe pisze *a propos* sztuki Perzyńskiego, którą ujrzeliśmy w sobotę na scenie krakowskiej:

Treść wesołej komedyi Perzyńskiego jest bardzo prosta. Głupiutki Franio, młody urzędnik prywatny, kocha się w córce bogatego szefa, pięknej Heli, a gdy ośmielił się nareszcie prosić o jej rękę, dostaje kosza. Hela kocha biednego, ale przystojnego malarza i pozwala, aby miłość ta nie była bezowocna, w nadziei, że się z nią przystojny malarz ożeni. Ale jemu żenić się nie wolno, bo zostawił zagranicą żonę, więc zostawia list i ucieka, a rodzice decydują się wydać Helę za Frania.

Ja byłbym tę sztukę inaczej zakończył, czem, byłbym zyskał większe prawdopodobieństwo fabuły. Dróg było kilka, aby stworzyć wierny obraz życia.

I tak w drugim akcie, gdy Hela zwierza się malarzowi, że... źle jest, a on radzi jej udać się do pewnej pani po poradę, ona idzie śmiało za wskazówką swego kochanka i za głosem serca, poczem przez jakiś czas jest blada, bierze dalej lekcye malarstwa, a wreszcie, gdy się przekonywa, że już dość umie, rozchodzi się dobrowolnie z malerzem i wychodzi za mąż za wysokiego, choć trochę starszego urzędnika, z którym żyje szczęśliwie do końca życia, zwłaszcza, że on pozwala jej dalej brać lekcye malarstwa, aby dogodzić jej żyłce artystycznej.

Inne zakończenie. Hela nie jest taka głupia, bo dzisiejsze panny mają rozum, a malarz jest jeszcze mądrzejszy. Ona odwiedza go wprawdzie w jego pracowni, on ją przyjmuje bardzo gościnnie, ale — z zachowaniem wszelkiej ostrożności i szacunku, aby nie zmartwić rodziców, którzy mogliby się potem krzywić. Trwa to dość długo, a gdy Hela żąda, aby się z nią malarz ożenił i pokazuje się, że on ma żonę, ona decyduje się wyjść za Frania, ale pod warunkiem, że pozwoli jej dalej kształcić się w malarstwie. Franio jest szczęśliwy, ale o swojem szczęściu — jak to już w życiu bywa — niema nawet pojęcia, pomimo, że malarz przy nich zamieszkał.

Jeszcze inne zakończenie. Hela w drugim akcie robi malarzowi egipską awanturę — już wiadomo za co i żąda, aby się z nią ożenił, co zresztą jej naiwnem zdaniem, jest jedynym sposobem dla uniknięcia skandalu. Malarz, któremu wszystkie inne sposoby są lepsze, niż ten stary, szablonowy, bo nienawidzi wody i szablonu, oświadcza, że to niemożebna rzecz, bo ma już jedną żonę, z którą ożenił się przy podobnej sposobności i właśnie dlatego porzucił. Hela wybucha śmiechem, powiada, że chciała go tylko wystawić na próbę, bo na rzeczy nic nie ma, ciska mu sztalugę na głowę i wyrzuca go za drzwi. Matka cieszy się, że ma mądrą córkę i przyjmuje jej nowego malarza. Franio szczęśliwy, że pozbył się rywala, ma już drugiego, potem trzeciego i piątego, aż wreszcie, gdy już nie można było znaleźć malarza, Franio w nagrodę za cierpliwe czekanie otrzymuje rękę panny Heli.

Głównym błędem sztuki jest, że Perzyński nie zna panien. Bądź co bądź one nie są głupie...

Z TEATRU.

„Szczęście Frania“, komedya w trzech aktach Włodzimierza Perzyńskiego. — „Sezon“, krotochwila w 1 akcie tegoż.

Pan Franio (p. Weychert), urzędniczyna w kantorze prywatnym, jest poczciwości chłopakiem. Lubią go wszyscy, a w domu państwa Lipowskich (p. Mielnicki i pani Krysińska) jest codziennym gościem, niemal domownikiem, faktotum do wszelakich sprawunków. Pan Franio ma serce jak wosk; więc nie dziwota, że zakochał się w pannie Heli Lipowskiej (pani Jarszewska), córce swego szefa; lecz co jest dziwne, to to, że odważył się napisać list do ojca panny z prośbą o rękę córki. Co prawda, wysławszy ów list przez posłańca, pan Franio struchlał i chciałby go cofnąć z drogi. Niestety pomoc starej gospodyni Mroczyńskiej (p. Modzelewska), która aż ręce załamuje nad śmiałością Frania, zawodzi, list zostaje panu Lipowskiemu doręczony — i pan Franio, wyśmiany jako półgłówek, opuszcza dom i biuro pana Lipowskiego ze złamanem sercem. Piękna panna Hela o biedaku nawet nie pomyśli — ona ma inny ideał. Jest nim malarz Otocki, udzielający jej lekcyi rysunku — i miłości. Bujny temperament panny Heli nie zadawala się jednak flirtem — przystojny i taki zdolny malarz całuje tak gorąco... i razu pewnego podczas odwiedzin w pracowni (oczywiście w największej tajemnicy przed mamą), rzeczy zaszły zbyt daleko...

I niebawem panna Hela wygląda blado i mizernie, nerwy ma rozstrojone, cierpi na ból głowy.

— Czy Mroczyńska miała dzieci? pyta się raz obcesowo starej gospodyni.

— A że też to panience nie wstyd pytać o takie świństwa, — odpowiada Mroczyńska wielce oburzona.

Stroskani rodzice czemprędzej na wieś pragną wywieść pannę Helę, co jest fatalne, bo malarz mimo nalegań panny zwleka z oświadczynami! Tłómaczy się bałamutnie, mówi o jakichś zobowiązaniach. Panna Hela jest tem mocno zaniepokojona i wybucha rozpaczą, gdy cała prawda wychodzi na jaw: oto pan Otocki ożenił się za granicą z jakąś modelką i rozwodu nie otrzymał! Wieść tę przynosi biedny Franio, który za sprawą znajomych zostaje znowu łaskawie przyjęty do kantoru pana Lipowskiego — i jest świadkiem sceny rozpaczy panny Heli, której sytuacya nie da się dłużej ukrywać.

Taki skandal! Państwo Lipowscy są złamani. Malarz Otocki z obawy skandalu wyjechał za granicę i oczywiście nie wróci. Co teraz począć z Helą? — A gdyby ją tak wydać za Frania? Pan Lipowski czyni w tej mierze delikatną propozycyę Franiowi. Franio wybucha: „Przedtem wypędziliście mnie jak psa!“ i chce odejść, ale nie odchodzi. Wzruszony łzami p. Lipowskiego poczciwy chłopiec godzi się zaślubić pannę Helę.

— A nie mówiłam panu, panie Franiu, że na każdego przyjdzie chwila szczęścia! konkluduje stara Mroczyńska.

* *

Talent autora „Lekkomyślnej siostry“ i „Aszantki“ — to bezsprzecznie talent wielki. Znać to po maestryi, z jaką najprostszą fabułę swoich sztuk umie rozsnuć i uplastycznić na scenie. Jego figury żyją, jego dowcip jest niewymuszony.

P. Perzyński patrzy na świat przez pryzmat cyniczno-satyrycznego humoru. Widzi doskonale całą śmieszność i marność szanownych bliźnich i odsłania je bezlitośnie. Ale czyni to z takim wdziękiem, z taką swobodą i nonszalancyą, że szanowni bliźni urazy do autora czuć nie mogą. P. Perzyński ma jeszcze jedną zaletę, która zaskarbia mu sympatyę: ma sentyment. Obok humoru i dowcipu sentyment jest tą zaprawą, która czyni satyrę łatwo strawną dla publiczności. Autor, wypowiadający swoje złośliwości z pasyą, moralizujący i potępiający swych bliźnich, wywołuje protest i niekiedy naraża się na zarzut złego wychowania. P. Perzyński wolny jest od wszelkich tendencyi moralizatorskich, i opowiadając złośliwe ploteczki, na zawsze interesującem frywolnie erotycznem tle osnute, ma uśmiech sentymentalny na licu, który nie dopuszcza, aby się ktoś obraził, zafrasował i zmartwił

Takie jest i „Szczęście Frania“, komedya o trochę nazbyt karykaturalnym kolorycie. Świetnie postawiony jest typ Frania, doskonale rysują się pp. Lipowscy, ale mniej plastyki mają figury panny Heli i malarza Otockiego. Także rozwój stosunku między panną Helą a malarzem został przez autora przedstawiony z zamałem życiowem podobieństwem. To sprawiło także, że autor nie utrzymał się w nastroju i wprowadził w drugim akcie ton drmatyczny, rażąco kolidujący z żartobliwym karykaturalnym nastrojem założenia.

Sztuka odegrana była świetnie. Gra p. Jarszewskiej była trochę zbyt surową i niezdecydowaną w szczegółach, ale jako całość bardzo sympatyczna. Pp. Mielnicki, Krysińska, Kosiński i Modzelewska (wyborna Mroczyńska) tworzyli świetny zespół.

Dla rodzaju talentu Perzyńskiego znamienny jest cyniczny żarcik „Sezon“. Pani księżna w pewnem sanatoryum nudzi się, bo młody lekarz-asystent nie asystuje jej należycie. Pan doktor woli Kasię, żonę służącego kąpielowego. Księżna chce tedy wyjechać, co zepsułoby cały sezon. Na szczęście księżna pani znajduje upragnioną rozrywkę dzięki Jaśkowi kąpielowem i sezon jest uratowany.

Pp. Węgrzyn M., Siemaszko, Szymborski, Górka, Janiczówna, Kopczewska i Maryański zagrali ów żarcik wprost koncertowo. Świetne karykatury, jakie pokazali pp. Węgrzyn i Siemaszko są arcydziełkami techniki aktorskiej.

ls.

L. 116829/1909 1455

I.

OBWIESZCZENIE.

Magistrat miasta Krakowa poszukuje na pomieszczenie biur od dnia 1 kwietnia 1910 lokalu składającego się z 14 pokoi i 2 przedpokoi przedewszystkiem w pobliżu głównego gmachu Magistratu położonego.

Oferty należy składać najpóźniej do dnia 15 grudnia 1909 na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego Magistratu w godzinach urzędowych (Plac W. W. Świętych l. 6 II. p.).

Wydawca: Leszek Szczepański. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.